

Spór o polską politykę zagraniczną w latach 1989 – 1993. Zdzisław Najder o polityce ministra Krzysztofa Skubiszewskiego

Zdzisław Najder należy do grona znanych działaczy politycznych, szczególnie aktywnych w pierwszym okresie istnienia III Rzeczypospolitej. Był w tym czasie Przewodniczącym Krajowego Komitetu Obywatelskiego, członkiem Komitetu Doradczego Prezydenta RP Lecha Wałęsy i szefem zespołu doradców premiera Jana Olszewskiego¹. W wyborach parlamentarnych w 1991 r. członek Komitetu Wyborczego Porozumienie Obywatelskie Centrum². Ze względu na stanowczo werbalizowany antykomunizm środowisko polityczne, którego był znaczącym reprezentantem zaliczano do prawicy (bądź centroprawicy)³. Sam Najder jednak od takiej klasyfikacji się dystansował, trafnie sygnalizując mętność i arbitralność używanych ówczesnie kryteriów przynależności do prawicy i lewicy⁴. Środowiska emigracyjne postrzegały Najdera jako osobę o poglądach lewicowych⁵.

Kłęska wyborcza ugrupowań postsolidarnościowych w wyborach parlamentarnych w 1993 r. i zdobycie władzy przez koalicję SLD – PSL skłoniła do ocen czterolecia rozpoczętego objęciem teki premiera przez Tadeusza Mazowieckiego. Nie ominęły one także realizowanej przez ministra Krzysztofa Skubiszewskiego polityki zagranicznej. Sejmowa większość powołała, budząca oburzenie środowisk postsolidarnościowych, podkomisję Komisji Spraw Zagranicznych do spraw oceny kadr MSZ⁶. Krytyka, i to wydaje się znacznie bardziej zasadnicza, pojawiła się także ze strony „centroprawicy”. Argumentację tego środowiska w wydaje się najbardziej spójny sposób przedstawił Z. Najder w artykule opublikowanych na łamach krakowskiej „Arki”⁷.

Krytyka Z. Najdera miała charakter całościowy, dotyczyła ona zarówno cech osobowościowych K. Skubiszewskiego, jak i prowadzonej przez niego polityki w stosunku do ZSRR i państw powstałych na gruzach tego imperium, jak i polityki wobec Niemiec, USA, Wspólnot Europejskich, KBWE i NATO. Nie

¹ Swą działalność do 4 VI 1992 r. Z. Najder opisał książce *Jaka Polska. Co i komu doradzałem*, Warszawa, bdw. Pokróćce opisuje w niej także swą działalność w Polskim Porozumieniu Niepodległościowym oraz na stanowisku dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa (1982 – 1987).

² I. Słodkowska (red.), *Wybory 1991. Programy partii i ugrupowań politycznych*, Warszawa 2001, s. 59.

³ A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej. 1989 – 1995. Zarys historii politycznej Polski*, Kraków 1997, s. 199.

⁴ Z. Najder, *Po wyborach wrześnieowych 1993 czyli Wielkie Rozmażanie*, [w:] tenże, *Z Polski do Polski poprzez PRL*, Warszawa 1995, s. 163 – 164.

⁵ Wojciech Wasiutyński wspominał, że Radio Wolna Europa w czasie, gdy jej dyrektorem był Z. Najder „nabrała charakteru partyjnego, lewicowego”. W. Wasiutyński, *Prawą stroną labiryntu*, Gdańsk 1996, s. 325.

⁶ *Sędziowie własnej sprawy. O sprawozdaniu podkomisji do spraw oceny kadr MSZ z Krzysztofem Skubiszewskim, byłym ministrem spraw zagranicznych, rozmawiali Cezary Gmyz i Bronisław Wildstein*, [w:] R. Kuźniar (red.), *Krzysztof Skubiszewski – dyplomata i mąż stanu*, Warszawa 2011, s. 483 – 490. Por. T. Kossobudzki, *MSZ od A do Z. Ludzie i sprawy Ministerstwa spraw Zagranicznych w latach 1990 – 1995*, Warszawa 1997, s. 216 – 220.

⁷ Z. Najder, *Polska polityka zagraniczna 1989 – 1993: bilans zaniedbań*, „Arka”, nr 51 (3)/1994, s. 49 – 67. Artykuł ten, w wersji rozszerzonej o polemikę z tezami wywiadu udzielonego przez K. Skubiszewskiego „Tygodnikowi Powszechnemu” (nr 16/1994) został opublikowany ponownie [w:] Z. Najder, *Z Polski do Polski...*, s. 69 – 108. Dalsze cytaty będą pochodziły z tego drugiego wydania.

pozwoił sobie nawet na pochwałę działań Polski na forum Grupy Wyszehradzkiej i odrzucenie proponowanych przez Rosję klauzul bezpieczeństwa w negocjowanym ówczesnie traktacie polsko - sowieckim, które inny reprezentant „centroprawicy”, Grzegorz Kostrzewa – Zorbas uznał za największe osiągnięcie min. Skubiszewskiego⁸.

Charakteryzując osobę pierwszego ministra spraw zagranicznych III RP Z. Najder pisał: „Świetnie władający głównymi językami zachodnioeuropejskimi, wykształcony i dowcipny, imponował międzynarodowym obyciem. Okazał się też bardzo pewny siebie i nieodmiennie zadowolony z własnych działań. W kilkudziesięciu jego wywiadach, udzielonych w ciągu czterech lat, nie znalazłem ani jednego przyznania się do pomyłki, zaniedbania, czy opóźnienia. Swoich krytyków traktował z góry, nawet pogardliwie, jako nieodpowiedzialnych amatorów”. Nie omieszkał także wypomnieć braku zaangażowania w działalność w opozycji antykomunistycznej: „Jedyną dotychczas publicznie znaną aktywnością polityczną tego profesora prawa międzynarodowego, specjalisty w kwestii granic Niemiec po II wojnie światowej, było członkostwo w Radzie Konsultacyjnej gen. Wojciecha Jaruzelskiego”⁹. Przemilcza fakt członkostwa Skubiszewskiego w latach 1981 – 1984 w Prymasowskiej Radzie Społecznej.

Najder wychodzi w swej analizie od tezy, iż upadek komunizmu i brak bezpośrednich zagrożeń dawał Polsce w tym okresie „wyjątkową szansę historyczną”. Aby ją jednak wykorzystać, należało posiadać wizję celu, który chce się osiągnąć. Tej zaś, twierdził były dyrektor polskiej RWE, nie było: „w latach 1989 – 1993 kolejne ekipy rządzące nie miały żadnej wyrazistej koncepcji wobec strony wschodniej, a wobec strony zachodniej – koncepcję zarazem ogólnikową i niespójną wewnątrznie”¹⁰.

Najder wychodzi od krytyki, zbyt ostrożnej jego zdaniem, polityki wobec ZSRR. Przypomina deklarację Lecha Wałęsy z 17 VIII 1989 r., iż Polska nie wyjdzie z Układu Warszawskiego i zawarte w exposé premiera Tadeusza Mazowieckiego z 24 VIII zapewnienie, iż sojusz z ZSRR „stanie na mocnym fundamencie, jeżeli ratyfikuje je społeczeństwo”. Przywołuje podobne w tonie wypowiedzi K. Skubiszewskiego i rzecznika rządu Małgorzaty Niezabitowskiej. Wypomina wreszcie T. Mazowieckiemu, iż podczas wizyty w Moskwie uchylił się od odpowiedzi na pytanie o stacjonowanie wojsk sowieckich w Polsce, mówiąc „różne wojska w Europie stacjonują. Jest to wynik podziału Europy i świata”. Najder komentuje tą wypowiedź pierwszego premiera III RP (a wtedy jeszcze oficjalnie premiera PRL) słowami: „Oznaczało to postawienie równości między przymusową obecnością w Polsce Armii Czerwonej – a obecnością wojsk sprzymierzonych w krajach Paktu Atlantyckiego”¹¹. Nie może zaskakiwać, że Najder

⁸ J. Kurski, P. Semka, *Lewy czerwcowy. Mówią: Kaczyński, Macierewicz, Parys, Glapiński, Kostrzewa – Zorbas*, Warszawa, bdw, s. 178.

⁹ Z. Najder, *Polska polityka zagraniczna...*, s. 73 – 74.

¹⁰ Tamże, s. 71.

¹¹ Tamże, s. 72. Najder nie dostrzega, że stacjonowanie wojsk sprzymierzonych w państwach członkowskich NATO, które w czasie II wojny światowej wchodziły w skład Osi, było w pewnym stopniu kontynuacją ich pobytu w charakterze wojsk okupacyjnych. Dopóki obawiały się one ZSRR mogły być przez owe państwa postrzegane jako zabezpieczenie przed agresją ze wschodu, ale po zakończeniu zimnej wojny mogły zacząć być postrzegane jako ograniczenie suwerenności i przejaw zależności od USA. Wydaje się, że stanowisko Niemiec wobec amerykańskiego ataku na Irak w 2003 r. może być przejawem takiej zmiany percepcji.

krytycznie także ocenia deklarację T. Mazowieckiego z 14 II 1990 r. zgodnie, z którą udział Polski w Układzie Warszawskim jest istotny dla bezpieczeństwa państwa¹².

Nieco lepiej niż prowadzoną do połowy 1990 r. politykę finlandyzacji ocenia Z. Najder politykę dwutorowości w stosunku do ZSRR: „Owe *dwa tory* stanowiły stosunki z centralą – i z poszczególnymi republikami. Zasada była arcycylna; rzecz była w jej stosowaniu: ile i jakich pociągów na którym torze? W miarę rozpadu dotychczasowej struktury to pytanie stawało się ważniejsze od samej zasady”. Wierny nakazom prometeizmu Z. Najder zdecydowanie opowiadał się za działaniami Polski na rzecz dezintegracji ZSRR i wsparciem sił niepodległościowych w poszczególnych sowieckich republikach¹³: „Prowadzoną w owym czasie politykę wobec wschodnich sąsiadów Skubiszewski tak charakteryzował w wywiadzie, zamieszczonym w *Rzeczypospolitej* 26 III 1991: *Dobre stosunki z ZSRR są fundamentalnym zadaniem naszej strategii państwowej*. Toteż na pytanie o *dwutorowość* odparł, że *nie oznacza ona symetrii*, bo *stosunki z republikami mają inny wymiar niż z ZSRR*. Posłużył się też ilustracją historyczną, opartą nie wiem, czy na niewiedzy, czy cynizmie: przypomniał bowiem, że traktat ryski Polska podpisała *nie tylko z Rosją radziecką, lecz także z Ukrainą*. Otóż nawet dość powierzchownym znawcom tego tematu wiadomo, że *reprezentacja* Ukrainy w Rydze była czysto fikcyjna – do tego stopnia, że tekst ukraiński napisał... przedstawiciel RP, Leon Wasilewski. Dalej czytamy w wywiadzie: *Dziś republiki deklarują swoją suwerenność – wyciągamy z tego pewne konsekwencje. [...] Działamy roztropnie i z umiarem, uwzględniając fakty pojawiające się w ZSRR i jak dotąd ten fragment naszej polityki nie natrafił na trudności w Moskwie*. Trudno o dobitniejsze stwierdzenie, że nasze postępowanie wobec usamodzielniających się republik narodowych MSZ uzależniał od min na twarzach kierownictwa radzieckiego”¹⁴.

Ten obszerny fragment wymaga komentarza. Gdy Skubiszewski sygnalizuje odmienny charakter stosunków RP z ZSRR i poszczególnymi jego republikami to przypuszczalnie odnosi się do dość oczywistej zasady, w myśl której państwo nie utrzymuje stosunków z częściami innych państw, także gdy jest to państwo federacyjne. Z tego punktu widzenia, już sam fakt podpisania deklaracji z Rosją i Ukrainą w październiku 1990 r. świadczy o zdolności Skubiszewskiego do niestandardowych zachowań. W tym kontekście, jak się wydaje, należy interpretować przywołanie przez niego traktatu ryskiego. Nie jest to wyraz jego niewiedzy, prędzej już cynizmu ale skierowanego w istocie przeciwko ZSRR. Delegacja ukraińska na rokowaniach w Rydze była fikcyjna, ale formalnie była, a przywołując ten fakt jako precedens Skubiszewski legitymizował prawo Polski do rozmów bezpośrednio z Kijowem. Zdrowy rozsądek przestrzegął zarazem szefa polskiej dyplomacji przed pustymi gestami i niepotrzebnym drażnieniem władz radzieckich. Polska musiała się liczyć z jej stanowiskiem, bo to pod jej kontrolą znajdowała się radziecka

¹² Tamże, s. 84.

¹³ Tamże, s. 91 – 92.

¹⁴ Tamże, s. 90 – 91.

armia (w tym także oddziały stacjonujące w Polsce), jak i radzieckie surowce energetyczne – niezbędna dla polskiej gospodarki.

Uderzająca w artykule Najdera jest nieobecność refleksji nad miejscem Rosji w polskiej polityce zagranicznej. Co prawda, krytykuje Skubiszewskiego za ignorowanie osoby Borysa Jelcyna w okresie gdy Rosja stanowiła republikę związkową ZSRR, ale sam Rosję postrzega tylko w kategoriach imperium, które tylko czeka na okazję by znów podporządkować sobie Polskę. Odmawia nawet uznania cierpień Rosjan w okresie komunistycznego terroru, co postulował Jan Nowak – Jeziorański wzywając do zmiany nastawienia Polaków wobec Rosji. Najder odrzuca ten postulat swego poprzednika na stanowisku dyrektora polskiej RWE: „to prawda, że komuniści sowieccy mordowali nie tylko (milionami) Ukraińców, Białorusinów, Polaków, Tatarów i Bałtów, ale i samych Rosjan – naród głównych władców imperium. Jednak *wspólnikami niedoli*, sprowadzonej przez ich własny rząd, byli nie tylko Rosjanie, ale również Niemcy: pierwsze obozy koncentracyjne wypełnił Hitler niemieckimi przeciwnikami swojej polityki”¹⁵. Najder nie dostrzega, że pod względem stosunku do kwestii narodowej oba totalitaryzmy zasadniczo się różniły. Niemiecki narodowy socjalizm reprezentował rasistowsko pojmowany nacjonalizm, tymczasem sowiecki komunizm reprezentował (przynajmniej w swym najkrwawszym okresie) antynarodowy kosmopolityzm („socjalistyczny internacjonalizm”). Nie od rzeczy, będzie także wskazanie, że Rosjanie bynajmniej nie dominowali w ruchu bolszewickim. Przypomnijmy chociażby osobę Feliksa Dzierżyńskiego – jednego z największych sowieckich zbrodniarzy.

Swe postulaty odnośnie polityki Rzeczypospolitej wobec Rosji Z. Najder przedstawia jednak pośrednio, postulując bezwzględne wsparcie dla Wilna, Mińska i Kijowa. Uderzający jest fakt całkowitego pominięcia przez Najdera kwestii stosunku tamtejszych sił niepodległościowych do polskich mniejszości narodowych na ich terenie. Co więcej, Najder ma nawet pretensje do min. Skubiszewskiego o jego zachowanie w czasie wizyty na Białorusi (15 X 1990 r.): „Wyciszonym w Warszawie zgrzytem zakończyła się wizyta w Mińsku, fatalnie przygotowana przez MSZ. Nie podpisano żadnej deklaracji; Białorusini całkiem logicznie odrzucili projekt powołania się na polsko – radziecką umowę o granicy państwowej z 16 VIII 1945 r., bo nie byli w niej stroną. Skubiszewski potraktował gospodarzy z wysoka i wytknął im, że *nie protestowali* przeciwko owej umowie; ciekaw jestem, jak sobie wyobrażał taki protest przeciwko decyzjom Stalina? Stan wzajemnej urazy trwał kilkanaście miesięcy”¹⁶. Najder pomija, iż Białorusini (dodajmy, że białoruscy komuniści, chociaż antypolskie stanowisko zajmowali też „demokraci” z BNF) domagali się od Skubiszewskiego, by w zamian za potwierdzenie granicy, Polska uznała etnicznie białoruski charakter Białostoczczyzny¹⁷. Należy pamiętać, że poprzednią umową polsko – sowiecką w sprawie granic był traktat ryski, ale wątpliwe by to do niego chciały się odwołać ówczesne władze Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W grę

¹⁵ Tamże, s. 82.

¹⁶ Tamże, s. 86.

¹⁷ P. Malewicz, *Polska polityka wschodnia w latach 1989 – 1991*, Toruń 2008, s. 150 – 152.

mogłaby więc wchodzić granica sowiecko – niemiecka funkcjonująca po „wyzwoleniu zachodniej Białorusi” przez Armię Czerwoną po 17 IX 1939 r.

W odniesieniu do polskiej polityki wobec Litwy Najder krytykuje między innymi zbyt ostrożne stanowisko w sprawie deklaracji niepodległości przez Wilno 11 III 1990 r. (brak uznania niepodległości przez Polskę i apele pod adresem Litwinów by uczynili „krok wstecz”, chociaż zarazem wymienianie w oficjalnych wystąpieniach dwóch oddzielnych podmiotów: Litwy i ZSRR). Zdziwienie muszą budzić pretensje o brak wizyty Skubiszewskiego w republikach nadbałtyckich w trakcie jego wizyty w ZSRR w październiku 1990 r. Wszak właśnie w ten sposób szef polskiej dyplomacji sygnalizował, że Litwę, Łotwę i Estonię traktuje w odmienny sposób niż Rosję, Białoruś i Ukrainę. Najbardziej krytycznie ocenia jednak stanowisko Skubiszewskiego wobec działań armii sowieckiej na Litwie w styczniu 1991 r. Przywołuje budzące emocje hasła solidarnościowej prasy w rodzaju „Widziałem Litwę zdradzoną” i naiwne wywody, że „obojętni na los Litwy – przed niczym się nie zabezpieczamy”¹⁸. Z goryczą stwierdza, że apele by Polska uznała niepodległość Litwy pozostały daremne: „Na postawione 14 II 1991 w sejmie przez posła Henryka Wujca pytanie, kiedy RP uzna niepodległość Litwy – minister Skubiszewski odpowiedział: *Nie wiem, bo to zależy od obiektywnych faktów, od odzyskania niepodległości państwa. Moim zdaniem stosunki dyplomatyczne z korporacją terytorialną, z państwem, z tą czy inną republiką, byłyby bardzo dziwne, gdyby zgodę na wyjazd do tego państwa miał nasz ambasador uzyskiwać od obcego państwa, które kontroluje granice tego państwa, do którego się udaje. Tego w międzynarodowych stosunkach dyplomatycznych nie ma.* Polak pamiętający, ile wysiłków pochłonęły po rozbiorach starania o uzyskanie międzynarodowego poparcia dla spraw jego Ojczyzny - czyta te słowa z zażenowaniem. Wspomnijmy, że w latach 1939 – 1945 legalny rząd RP rezydował za granicą (podobnie jak rządy Holandii czy Norwegii); zapewne według zasady min. Skubiszewskiego stosunki dyplomatyczne z Polską powinny były ustać z chwilą opanowania we wrześniu 1939 jej terytorium przez wojska niemieckie i sowieckie”. Wbrew cytowanemu wywodowi, stanowisko Skubiszewskiego wydaje się jednak dość oczywiste, zarówno z prawnego, jak i politycznego punktu widzenia. Sytuacja prawna Litwy w 1990 r. była nieporównywalna z sytuacją prawną Polski w latach 1939 – 1945. Z politycznego punktu widzenia Najder zapomina, że Polska prowadziła ówczesnie niezwykle trudne negocjacje w sprawie wycofania wojsk sowieckich z Polski i dodatkowe konflikty z Moskwą nie były nam potrzebne. Jest też oczywiste, że akt uznania niepodległości przez Polskę nie zmieniłby realnych możliwości uzyskania przez Litwę faktycznej niepodległości. W istocie zażenowanie budzi nie racjonalny wywód min. Skubiszewskiego, ale moralny szantaż Najdera, w myśl którego, kto ma inny pogląd polityczny ten jest złym Polakiem. Zresztą Polak pamiętający wysiłki na rzecz niepodległości Polski po rozbiorach może też pamiętać jak wyglądały stosunki polsko – litewskie w okresie międzywojennym oraz traktowanie mniejszości polskiej przez władze w Kownie. Historyczne doświadczenia z okresu międzywojennego stanowią zresztą lepszy materiał do zrozumienia stosunków

¹⁸ Z. Najder, *Polska polityka zagraniczna...*, s. 82 – 83, 86, 88.

polsko – litewskich po 1990 r. niż sentymentalne wspomnienia z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Gdyby Z. Najder wziął je pod uwagę, nie kończyłby swego artykułu opinią, iż stosunki z Wilnem mogłyby wyglądać znacznie lepiej i można by uniknąć „wygrywania przez nich podejrzeń o nasze spiskowanie za ich plecami z Moskwą”¹⁹. Dość wskazać, że wyjątkowo przyjazna wobec Litwy polityka prezydenta Lecha Kaczyńskiego w żaden sposób nie wpłynęła na władze tego kraju, by zrezygnowały ze swej polityki systematycznego wynaradawiania Polaków. Zniszczenie wszelkich śladów polskości na Litwie jest strategicznym celem tego państwa i jest ona realizowana bez względu na taką, czy inną politykę Warszawy. Do głównych orędowników zaś takiej polityki należy Vytautas Landsbergis, o którym z sympatią wspomina Z. Najder²⁰.

Krytycznie ocenia także Najder polską politykę wobec Kijowa. Negatywnie postrzega fakt, iż we wrześniu 1991 r. Polska nie nawiązała stosunków dyplomatycznych z Ukrainą a jedynie zadeklarowała ich późniejsze nawiązanie. Chwali natomiast premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego za decyzję o uznaniu niepodległości Ukrainy: „Nareszcie byliśmy na czas, nawet pierwsi”²¹. Trafnie Najder wskazuje, że efekt ten został jednak osłabiony przez rozmowę telefoniczną prezydentów Wałęsy i Gorbaczowa a następnie parafowanie 10 XII 1991 r., „na 11 dni przed formalną likwidacją ZSRR”, traktatu z tym znikającym państwem. „Nie jest tajemnicą, że chwiejność i niespójność stanowiska RP wobec Ukrainy oraz trzymanie się do ostatka fikcji ZSRR były związane z naciskami USA. Ale poparcie Stanów nie pomogło Gorbaczowowi, a nasza bierność zaszkodziła interesom Polski”²².

Zdecydowanie negatywnie ocenia Z. Najder także realizowaną przez min. Skubiszewskiego politykę wobec Niemiec. Kwestionował jego tezę, iż z punktu widzenia polityki bezpieczeństwa Polska leży między Niemcami a ZSRR. „Nie pojmuję, jak profesor mógł przeoczyć asymetryczność tego sąsiedztwa. Niemcy są politycznie i militarnie włączone w kontrolujące je organizmy NATO i Wspólnot Europejskich; centralistyczne imperium ZSRR, nawet w stanie rozkładu, jest czymś zupełnie innym. Takie pojmowanie położenia geopolitycznego Polski skazuje nas na anachronizm myśli politycznej”²³. W istocie anachroniczny był w tym przypadku Najder a nie Skubiszewski. Postrzeganie w połowie lat 90. Niemiec, tak jakby była to dalej „mała” republika bońska, a nie coraz bardziej dominujące w Europie zjednoczone Niemcy jest tylko jednym z tego przejawów. Bezpośrednio wypływa z powyższego fakt, że Wspólnoty Europejskie mogły Niemcy nieco krępować, ale słowo „kontrola” jest z pewnością zbyt daleko idące. Zresztą, mając największy potencjał i sprawną administrację, to Niemcy w coraz większym stopniu mogą kontrolować UE, a za jej pośrednictwem inne państwa europejskie. Najder nie rozumiał także w pełni konsekwencji jakie zakończenie „zimnej wojny” ma dla spójności Sojuszu Północnoatlantyckiego. Nie był on już potrzebny Berlinowi jako zabezpieczenie przed zagrożeniem ze strony Moskwy. Co więcej, stosunki

¹⁹ Tamże, s. 104.

²⁰ Tamże, s. 106.

²¹ Tamże, s. 95.

²² Tamże, s. 95 – 96.

²³ Tamże, s. 89.

Niemiec z Rosją mają coraz lepszy stan, natomiast NATO zaczyna przypominać rowerzystę, który żwawo pedałuje nie po to, by gdzieś dojechać, ale tylko po to by nie upaść. W istocie więc było (i jest do tej pory) zupełnie inaczej, niż diagnozował Najder: to Niemcy są znacznie silniejsze niż Rosja i to one mają większe możliwości kształtowania swego otoczenia zgodnie ze swymi interesami.

Co ciekawe, Najder – być może podświadomie – zdaje sobie sprawę z faktu, że to Niemcy są prawdziwym aktorem na scenie stosunków międzynarodowych, bo właśnie relacjom z tym państwem poświęca znacznie więcej uwagi, niż relacjom z „kontrolującymi” je Wspólnotami i NATO (choć dość dużo uwagi poświęca sekretarzowi generalnemu paktu Manfredowi Wörnerowi).

Bardzo krytycznie, opierając się na omówionych powyżej założeniach oraz romantycznej interpretacji procesu integracji europejskiej, ocenia Najder politykę rządu Tadeusza Mazowieckiego w sprawie zjednoczenia Niemiec. Posłużmy się dłuższym cytatem, który w pełni przedstawi stanowisko ówczesnego szefa Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie:

„Na początku roku 1990 bardzo szkodliwe w skutkach okazało się inne, prostsze, niedomyślenie do końca podejmowanych w polityce zagranicznej decyzji. Chodzi o problem *ostatecznego uznania* granicy między Polską a zjednoczoną Republiką Federalną Niemiec. Sprawa była faktycznie przesądzona, i tak też określał ją Skubiszewski np. w wywiadzie dla *Rzeczpospolitej* z 16 XI 1989 i w wypowiedziach w Bonn 7 II 1990. Nikt znający sytuację polityczną w RFN i stosunki między państwami zachodnimi nie mógł, trzeźwo się zastanowiwszy, nawet przez chwilę wątpić o tym, że Niemcy (gdyby nawet chciały) nie mają żadnej możliwości prawnego czy faktycznego zakwestionowania granicy na Odrze i Nysie. Nie mówiąc już o zupełnej niemożliwości siłowego dochodzenia swoich ewentualnych roszczeń: są przecież w tej mierze całkowicie uzależnieni od własnych sojuszników w NATO. Zresztą (...) decyzja stowarzyszenia Polski ze Wspólnotą Europejską ustawia nas generalnie wobec Niemiec na innej pozycji. Mieliśmy eliminować potencjalne zagrożenie z ich strony nie na drodze konfrontacji i szukania sprzymierzeńców zewnętrznych – ale na drodze zbiorowej integracji w europejskiej rodzinie narodów. Wspólnota powstała przecież jako narzędzie uniemożliwienia w przyszłości konfliktów siłowych między jej członkami, przede wszystkim Niemcami i Francją.

Jednakże, sprowokowany dwuznaczną kazuistyką prawną kanclerza Kohla (której nb. przeciwstawiała się wyraźna większość niemieckich kół politycznych), rząd RP stoczył wielomiesięczną czasochłonną batalię o podpisanie traktatu granicznego **przed** zjednoczeniem Niemiec. Wyznaczonego sobie celu nie osiągnęliśmy, bo też był nie do przyjęcia dla RFN (i jej sojuszników) tak ze względów politycznych jak i konstytucyjnoprawnych. Udział przedstawicieli RP w lipcowej paryskiej konferencji „2+4” był pyrrusowym zwycięstwem, okupionym tłumioną irytacją zachodnich rządów (...) i ochłodzeniem stosunków z wieloma autentycznymi przyjaciółmi Polski w Niemczech. Rząd USA, początkowo opędzający się polskim naleganiami, poparł nasze, nb. czysto formalne, uczestnictwo w konferencji dzięki wielkiemu i świetnie (po raz pierwszy!) zorganizowanemu naciskowi Polonii Amerykańskiej. (...)

Stanowisko rządu polskiego (w którym głos premiera był skądinąd o wiele bardziej alarmistyczny, niż rzeczowy głos ministra spraw zagranicznych) wywołało ponowną falę obaw i antyniemieckich resentymentów. (Nie zmniejszyło to zresztą innej fali: polskiej emigracji zarobkowej do RFN.) Zamiast, jak Węgrzy, przyczynić się do zniknięcia NRD, do ostatniej chwili, aż groteskowo, utrzymywaliśmy z tym państwem przyjazne stosunki, podpisując nawet protest przeciwko jego *pogwałconej suwerenności* (26 X 1989) i odsyłając wielu uciekinierów. Straciliśmy psychologiczną okazję (wykorzystał ją w pełni Vaclav Havel) pojednania – i czas, potrzebny na co innego. (...).

Podnoszony w tym kontekście bywa argument, że traktat z Niemcami był pilnie potrzebny, niezbędna była regulacja prawna w sprawie granicy i wzajemnych stosunków – i że Republice Czecho – Słowackiej, która nacisków nie wywierała, zabrakło to później aż dwa lata. Argument przemawia w istocie za czymś odwrotnym. Czecho – Słowacy nic na opóźnieniu (wywołanym oporami bawarskiej CSU) nie stracili. Stosunki mieli cały czas dobre. (...) Ale najgorsze było to, że po *obronę* przed Niemcami zwróciliśmy się do sojuszu, który przez pięćdziesiąt lat trzymał nas w imperialnej komunistycznej klatce – i do państwa, które pozbawiło nas niepodległości i zmuszało, według słów samego ministra Skubiszewskiego, do *wasalstwa*. Było to nie tylko upokarzające ideowo i politycznie. I nie tylko kompromitujące wobec Zachodu – bo jeżeli już mieliśmy do kogoś apelować o pomoc w rozgrywce z migającym się niezgrabnie Kohlem, to trzeba było do zachodnich sprzymierzeńców z RFN. I nie tylko przedłużyło trwanie Układu Warszawskiego oraz pobyt wojsk radzieckich na naszym terytorium (powinny pozostać w Polsce, dopóki *problem niemiecki* nie będzie rozwiązany – powiedział Mazowiecki 21 II 1990). Więcej: świadczyło o fundamentalnym błędzie w ocenie, z której strony może zostać zagrożona wykluwająca się niepodległość RP.

Powinno być jasne, że zagrożenie militarne i polityczne z Zachodu jest fikcją, podtrzymywaną latami przez komunistów i ich kremlofskich mocodawców. Niemcy nie mieli ani możliwości, ani interesu, by próbować ingerencji w nasze sprawy. Natomiast Moskwa traciła swoje imperium – i kto miał gwarantować, że nie zechce bronić swoich wpływów?”²⁴.

Wywód Najdera można podważyć w wielu miejscach. Warto zacząć od uwagi czysto formalnej – stosowanie licznych figur retorycznych, które mają rozstrzygać spór, choć w istocie nie mają żadnej wartości merytorycznej („nikt znający sytuację nie mógł wątpić”, „powinno być jasne”). Zdumiewa także statyczność analizy Najdera oraz traktowanie siły ZSRR/Rosji, tak jakby był to rok 1945, a nie 1990. Potencjał Niemiec jest zaś zdecydowanie zaniżony (zdumiewająca ocena, że Niemcy nie mieli możliwości ingerować w wewnętrzne sprawy Polski – bardziej zdumiewająca jest tylko teza, że nie mieli w tym żadnych interesów!). Co gorsza, analiza byłego szefa zespołu doradców premiera Jana Olszewskiego zawiera dużo twierdzeń nie do końca zgodnych ze stanem rzeczywistym. Zachowamy kolejność pojawiania się ich w przytoczonym tekście. Po pierwsze, „dwuznaczna kazuistyka prawna kanclerza Kohla” nie brała się znikąd. Była ona wyrazem oficjalnej doktryny prawnej RFN, która kwestionowała ostateczny charakter

²⁴ Tamże, s. 78 – 81.

granicy polsko – niemieckiej. Ponadto, stanowisko kanclerza federalnego było stanowiskiem państwa niemieckiego, i takie czy inne opinie „większości niemieckich kół politycznych” nie mają większego znaczenia (chyba, że ich wynikiem byłoby udzielenie kanclerzowi wotum nieufności). Najder przemilcza fakt, że jeszcze we wrześniu 1989 r. zjazd rządzącej Niemcami CDU stwierdzał, iż „tereny na wschodzie pozostają wciąż trwałą częścią składową Rzeszy Niemieckiej”²⁵. Najder przemilcza na czym polegała owa „dwuznaczna kazuistyka”. Pomija brak odniesienia do sprawy granicy z Polską w wygłoszonym 28 XI 1989 r. przemówieniu zawierającym 10 – punktowy plan przewyciężenia podziału Niemiec i Europy. Pomija jawnie fałszywe i świadczące o niepoważnym traktowaniu Polski usprawiedliwienia, że kwestii tej nie poruszono, gdyż nie odnosiło się ono do kwestii międzynarodowych (a wbrew tym usprawiedliwieniom zawierającą kwestię przynależności zjednoczonych Niemiec do struktur zachodnich). Pomija milczeniem, że polskie postulaty w sprawie traktatu granicznego były konsekwencją wątpliwości w tej sprawie wysuwanych poprzednio przez stronę niemiecką, a nie polską. Pomija, że RFN jeszcze w 1989 r. utrzymywały, że kwestię tą powinno się ustalić w traktacie pokojowym i Polska wychodziła naprzeciw właśnie niemieckim postulatam (co wynikało z uświadomienia sobie przez Niemców, że traktat takowy granice by potwierdził, a pojawiłaby się kwestia odpowiedzialności za wywołanie II wojny światowej, popełnione w jej trakcie zbrodnie i finansowych reparacji). Przywołany przez Najdera argument, że parafowanie traktatu granicznego przed zjednoczeniem (rozmowy nad jego treścią zostały przez coraz bardziej zadufane w swoje siły RFN zerwane wiosną 1990 r.) było sprzeczne z niemiecką ustawą zasadniczą też nie brzmi przekonująco w świetle historii negocjacji traktatu niemiecko – radzieckiego jesienią 1990 r.²⁶. Także porównywanie odmiennych reakcji na zjednoczenie Niemiec przez Węgry i Polskę nie bierze pod uwagę zasadniczych różnic między obydwoma środkowoeuropejskimi państwami. Wszak Niemcy nie podważały w swej oficjalnej doktrynie prawnej integralności terytorialnej Węgier. Wreszcie, Polska oczywiście zabiegała w kwestii zjednoczenia, o poparcie nie tylko ze strony ZSRR, ale także mocarstw zachodnich (o czym sam Najder wspomina w cytowanym tekście, wskazując zarazem na niechętnie wobec Polski stanowisko USA, a przemilczając zrozumienie w Londynie i w Paryżu – stolicach zaniepokojonych niebezpieczeństwem naruszenia równowagi przez wzmocnienie potencjału Niemiec).

O ile stanowisko Najdera w kwestii niemieckiej wydaje się mało przekonujące (a przy okazji pomijające zaangażowanie Skubiszewskiego w budowę – chyba jednak utopijnej – „polsko – niemieckiej wspólnoty interesów”) to należy przyznać, że trafnie diagnozował o pozorność KBWE jako systemu bezpieczeństwa. Także postulowany przez Najdera i środowisko polityczne, którego był znaczącym reprezentantem kurs na członkostwo w NATO już w 1992 r. stał się programem polityki zagranicznej III RP i to pomimo faktu, że właśnie wtedy zostało ono najpierw odsunięte od władzy a następnie na długi okres

²⁵ R. Zięba, *Główne kierunki polityki zagranicznej Polski po zimnej wojnie*, Warszawa 2010, s. 46.

²⁶ Bliski współpracownik H. Kohla zanotował w swym dzienniku pod datą 4 września 1990: „Kanclerz (...) obawia się kolejnej irytacji polskiej, kiedy okaże się, że rząd federalny zgłosił gotowość do parafowania układu ze Związkiem Radzieckim jeszcze przed zjednoczeniem, zaś w przypadku Polski stanowczo tego odmówił”. H. Teltschik, *329 dni*, Warszawa 1992, s. 282 – 283.

zmarginalizowane. Reprezentował też Najder stanowisko zdecydowanie pronijne, ale w tym względzie raczej się nie wyróżniał. Jego zarzut, że rządy solidarnościowe nie stworzyły oddolnych inicjatyw społecznych na rzecz członkostwa Polski w UE²⁷ nie wydaje się poważny i rodzi skojarzenia z „oddolnymi” inicjatywami w systemie realnego socjalizmu. Zresztą, w kwestii udziału Polski w procesie integracji europejskiej ujawniła się bliskość Najdera do Unii Demokratycznej i Kongresu Liberalno – Demokratycznego i zasadnicza sprzeczność z główną siłą ówczesnej polskiej prawicy – Zjednoczeniem Chrześcijańsko – Narodowym²⁸.

Poddana analizie publicystyka Zdzisława Najdera poświęcona kwestiom polityki zagranicznej jest dowodem na trafność prognozy Wojciecha Wasiutyńskiego sformułowanej w połowie lat 40. XX wieku, w okresie gdy Polska zamiast, jak oczekiwano, odzyskać niepodległość w wyniku klęski hitlerowskiej III Rzeszy niemieckiej dostawała się pod panowanie ZSRR. Ideolog obozu narodowo – demokratycznego wskazywał, że narody środkowoeuropejskie nie przejawiają ochoty dostania się pod kontrolę sowiecką. W efekcie nieunikniona będzie „walka między tendencjami tych państw do samodzielności wewnętrznej i zewnętrznej a tendencjami imperialnymi i absorbującymi Rosję”. Wytworzy ona w narodach środkowoeuropejskich poczucie solidarności z Niemcami²⁹. Zapewne jednak nawet Wasiutyński nie przewidział, że będzie to „solidarność” równie wobec Berlina bezkrytyczna i ślepa na jej rzeczywistą politykę.

²⁷ Z. Najder, *Polska polityka zagraniczna...*, s. 77 – 78.

²⁸ Tamże, s. 102.

²⁹ W. Wasiutyński, *Europa w świecie powojennym*, [w:] W. Turek, M. Urbanowski (wybór i opracowanie), „*Myśl Polska*” na emigracji 1941 – 1976. *Antologia tekstów*, Kraków 2005, s. 141 – 142. Tekst został napisany pod koniec 1943 r.